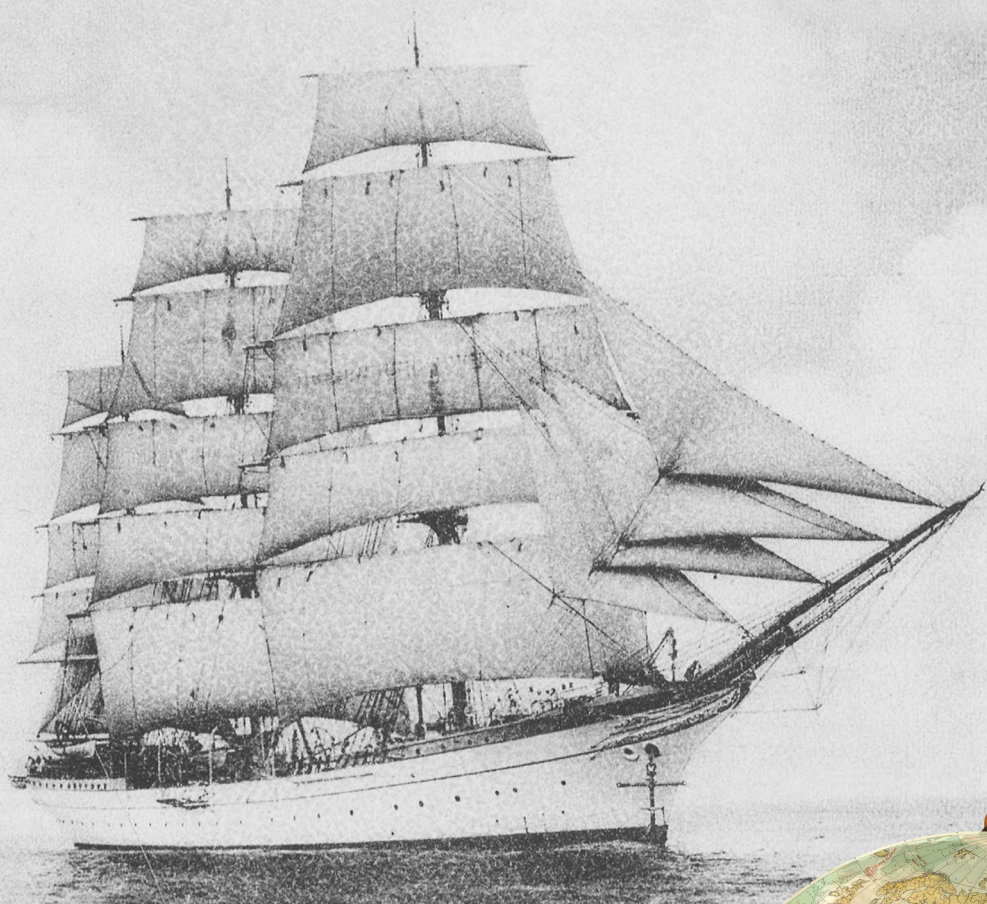


Mateusz Będkowski



Polacy na krańcach świata: XX wiek Część 2



Polacy na krańcach świata

XX wiek

Część 2

Mateusz Będkowski

**Polacy na krańcach świata
XX wiek**

Część 2

**Promohistoria
(Histmag.org)
Żyrardów 2024**

[Kup książkę](#)

Redakcja: Mateusz Balcerkiewicz

Korekta: Anna Smutkiewicz

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce przedstawiony jest okręt „Dar Pomorza” w 1915 r. (wówczas pływający jeszcze jako „Prinzeß Eitel Friedrich” pod niemiecką banderą).

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się w domenie publicznej lub na wolnych licencjach, za wyjątkiem dwóch ilustracji pochodzących z archiwum prywatnego autora.

ISBN: 978-83-65156-69-3

All rights reserved

Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Żyrardów 2024

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <https://histmag.org>

*Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz
z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy:
kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.*

[Kup książkę](#)

Jeżeli nie wiesz, Czytelniku, co to jest rozkosz walki, walki najszlachetniejszej, bo z przyrodą, jeżeli nie słyszałeś, jak pięknie dzwoni czekan rąbiący lód, jak chrobocze na granicie ostro podkuty but, jeżeli nie moczyła Cię nigdy górską ulewa, nie prała tęga kurniawa [zamieć śnieżna – przyp. M.B.] i nie grzało słońce, ale takie słońce, co to chmury nasycą złotymi promieniami, chmury będące daleko, daleko pod twoimi stopami, jeżeli nie wiesz, co to jest strach, podły strach, który chwyta Cię za gardło, gdy wisząc na jakichś tam chwytach widzisz pod sobą wiele, wiele dziesiątków, ba! setek metrów „powietrza”, jeżeli obce Ci jest uczucie szalonej dumy, że jednak stać Cię było na pokonanie, przezwyciężenie tego zwierzęcego strachu, że jednak... Nie, to trzeba wiedzieć, trzeba przeżyć!

Trzeba wiedzieć, jak mocno potrafi walić serce ze zmęczenia i z wielkiej radości, jak w przezczystym górskim powietrzu pracują zdyszane płuca; trzeba zrozumieć uczucie człowieka stawiającego swą stopę tam, gdzie przed nim jeszcze nikt nie był, gdy się ma wszystko, wszystko daleko pod sobą, a nad głową – tylko niebo i słońce, i gwiazdy. Trzeba wiedzieć, co warta jest w życiu człowieka chwila, w której o najważniejszym decydują – dobre oko, mocny chwyt, zimna krew i ostrzegawczy głos towarzysza. Trzeba przynajmniej raz zakosztować życia, w którym wszystkie wartości są odwrócone: pieniądź ma nie większą wartość niż otaczające Cię kamienie, rzeczy ważne przestają Cię obchodzić zgoła, liczysz tylko na siebie, a zamiast wszystkich tomów kodeksów praw masz tylko jedno, jedyne, ale to niezłomne prawo – BRATERSTWO LINY, którą jesteś w czasie podniebnej wędrówki związany z towarzyszem-przyjacielem!

Wiktor Ostrowski, *W skale i lodzie*, Warszawa 1974, s. 82–83.

POLACY NA KRAŃCACH ŚWIATA: XX WIEK. CZĘŚĆ 2



LEGENDA:

1. Pierwsza polska wyprawa polarna, Wyspa Niedźwiedzia, 1932–1933 (Czesław Centkiewicz, Stanisław Siedlecki i Władysław Łysakowski)
2. Pierwsza polska wyprawa w Andy, Argentyna, 1933–1934 (m.in. Konstanty Narkiewicz-Jodko, Wiktor Ostrowski, Jan Dorawski i Adam Karpiński)
3. Pierwsza polska wyprawa w Atlas Wysoki, Maroko, 1934 (m.in. Jan Szczepański, Jan Dorawski i Justyn Wojsznis)
4. Polska ekspedycja w Kaukaz, Związek Radziecki, 1935 (m.in. Wiktor Ostrowski, Justyn Wojsznis, Jakub Bujak, Tadeusz i Stefan Bernadzikiewiczowie)
5. Druga polska wyprawa w Andy, Argentyna i Chile, 1936–1937 (Jan Szczepański, Justyn Wojsznis, Stefan Osiecki i Witold Paryski)
6. Polska ekspedycja w Ruwenzori, Afryka Wschodnia, 1938–1939 (m.in. Edward Loth, Tadeusz Bernadzikiewicz i Tadeusz Pawłowski)
7. Pierwsza polska wyprawa w Himalaje, Indie, 1939 (Adam Karpiński, Stefan Bernadzikiewicz, Jakub Bujak i Janusz Klarner)
8. Podróż Pierrette i Tony'ego Halików po stanach Goiás i Mato Grosso, Brazylia, 1955
9. Wyprawa założycielska, Spitsbergen, 1957 (m.in. Stanisław Siedlecki i Czesław Centkiewicz)
10. Wyprawa Pierrette i Tony'ego Halików przez obie Ameryki, 1957–1961
11. Polska grupa towarzysząca czwartej radzieckiej wyprawie antarktycznej, Antarktyda Wschodnia, 1958–1959 (m.in. Stefan Różycki, Alina i Czesław Centkiewiczowie)
12. Rejs Leonida Teligi dookoła świata, 1967–1969
13. Wyprawa Edmunda Guilléna do Vilcabamby, Peru, 1976 (z udziałem Elżbiety Dzikowskiej i Tony'ego Halika)

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA	8
TAM, GDZIE POWSTAJĄ GÓRY LODOWE: WYPRAWY POLARNE ALINY I CZESŁAWA CENTKIEWICZÓW	11
CORAZ DALEJ I WYŻEJ: PIERWSZE POLSKIE WYPRAWY W EGZOTYCZNE GÓRY WYSOKIE	35
PRAWDA CZY FAŁSZ? ŻYCIE I WYPRAWY TONY'EGO HALIKA	97
PODRÓŻ ŻYCIA: REJS LEONIDA TELIGI DOOKOŁA ŚWIATA	151
KOSMOS: OSTATECZNA GRANICA. POZAZIEMSKI LOT MIROŚŁAWA HERMASZEWSKIEGO	165
MEDUZY, DELFINY I GEONURY, CZYLI PODWODNE KONSTRUKCJE ANTONIEGO DĘBSKIEGO	181
EPILOG, CZYLI COŚ SIĘ KOŃCZY, COŚ SIĘ ZACZYNA	203
BIBLIOGRAFIA	207

PRZEDMOWA

Po raz kolejny chciałbym zabrać Was, drodzy Czytelnicy, w podróż – przez góry, dżungle, pustynie, tundrę, morza, oceany i nie tylko – w ramach mojej serii *Polacy na krańcach świata*. Jak wynika z tytułu tego e-booka, jest to drugi zbiór obejmujący XX wiek. Opublikowany został, jak wszystkie poprzednie, przez wydawnictwo Promohistoria.

Zasadnicze wprowadzenie merytoryczne do zagadnienia podróży po świecie mieszkańców II RP i Polski Ludowej znajduje się w poprzedniej części serii. Nie będę więc tutaj powtarzał tych informacji, a zainteresowanych odsyłam do mojego wcześniejszego e-booka. Warto natomiast dodać, w nawiązaniu do tekstów zamieszczonych poniżej, że XX stulecie to także pierwsze wyprawy pozaziemskie i intensyfikacja eksploracji podwodnego świata. Co prawda w żadnej z tych kategorii Polacy nie osiągnęli dotąd oszałamiających sukcesów, nie oznacza to jednak, że nie było wśród nich żadnych kosmo- czy batynautów, którym warto by poświęcić przynajmniej kilka stron.

E-book *Polacy na krańcach świata: XX wiek*. Część 2 składa się z sześciu rozdziałów. Cztery z nich były już publikowane w formie artykułów w portalu Histmag.org pod innymi tytułami. Są to: *Podróż życia: rejs Leonida Teligi dookoła świata* (sierpień 2021), *Kosmos: ostateczna granica. Pozaziemski lot Mirosława Hermaszewskiego* (w formie skróconej ukazał się w kwietniu 2022 roku; ze względu na późniejszą śmierć Hermaszewskiego i wybór Sławosza Uznańskiego na rezerwowego astronautę Europejskiej Agencji Kosmicznej, zdecydowałem się ten tekst odrobinę poszerzyć), *Tam, gdzie*

powstają góry lodowe: wyprawy polarne Aliny i Czesława Centkiewiczów (opublikowany w dwóch częściach; październik 2022), a także *Meduzy, Delfiny i Geonury, czyli podwodne konstrukcje Antoniego Dębskiego* (również dwuczęściowy; listopad–grudzień 2022). Wszystkie wyżej wymienione teksty starałem się poprawić przed ich ponownym wykorzystaniem tutaj. Dopisanymi specjalnie do tego zbioru są dwa pozostałe, najdłuższe rozdziały: *Coraz dalej i wyżej: pierwsze polskie wyprawy w egzotyczne góry wysokie i Prawda czy fałsz? Życie i wyprawy Tony’ego Halika*.

Po lekturze ostatniego z wymienionych tekstów możemy zauważyć, jak wiele pytań i wątpliwości pojawia się przy omawianiu dokonań niektórych obieżyświatów, również tych związanych z Polską. Niewątpliwie wyprawy organizowane na przystawio-wy kraniec świata sprzyjają wyolbrzymianiu czy wręcz zmyślan- niu różnych wydarzeń i przygód, jako że trudno je zweryfikować. Jak widać, nie jest to też kwestia dotycząca tylko osób żyjących w dawniejszych epokach, na przykład Maurycego Beniowskie- go albo Ignacego Żagiella (obaj omówieni zostali przeze mnie we wcześniejszych e-bookach z tej serii), ale również tych podróżują- cych w XX wieku (nawet współcześnie zdarzają się takie sytuacje). Niestety na rzetelne opracowania dotyczące ich życiorysów czę- sto trzeba czekać wiele lat. O ile w przypadku wspomnień Beniow- skiego można mówić o przynajmniej częściowym złagodzeniu ich oceny, o tyle relacje Żagiella w znacznej mierze nie wytrzymują naukowej krytyki. Bliżej których z nich plasują się książki Halika? Mam nadzieję, że chociaż w pewnym stopniu udało mi się odpo- wiedzieć na to pytanie w poświęconym mu rozdziale.

Tak jak w poprzednich e-bookach, ingerencję w cytaty źró- dłowe starałem się ograniczyć do minimum. Zresztą wszystkie fragmenty zamieszczone w tym zbiorze pochodzą z opublikowa- nych, a także zredagowanych wcześniej materiałów, powstałych stosunkowo niedawno (jeśli wziąć pod uwagę całą historię Polski), a więc powinny być w miarę zrozumiałe dla współczesnego od- biorcy. Większość z niewielkich zmian, które wprowadziłem, do- tyczyła tekstów najstarszych, czyli wydanych przed drugą wojną

światową, i polegała na uwspółcześnieniu interpunkcji i ortografii. Jak zawsze część moich uwag do treści cytatów umieściłem w nawiasach kwadratowych z dopiskiem „przyp. M.B.”, inne – jeżeli potrzebne było dłuższe omówienie – powyżej lub poniżej danego fragmentu źródłowego.

Pojawiające się w moim tekście zagraniczne nazwy geograficzne i etnograficzne starałem się zapisywać w wersjach obecnie przyjętych w języku polskim lub – jeśli nie mogłem takich znaleźć (albo z jakiegoś powodu wydawały mi się mniej adekwatne) – podawałem je zazwyczaj w języku urzędowym kraju, którego dotyczą (czyli w przypadku Brazylii – po portugalsku, Argentyny – po hiszpańsku itd.).

Dodatkowo, jak w innych e-bookach z serii, przed przedmową zamieszczona została mapa świata. Zaznaczono na niej wybrane podróże omówionych w tym zbiorze osób – są to albo uproszczone trasy, albo regiony, które odwiedziły. Z kolei na samym końcu znajduje się bibliografia do wszystkich tekstów w tej publikacji, a przed nią, po raz pierwszy, epilog, który stanowi zwięzłe podsumowanie całej serii, a przynajmniej w jej obecnym kształcie.

Mam nadzieję, że dzięki temu e-bookowi zobaczycie, drodzy Czytelnicy, odrobinę pełniejszy obraz polskich podróżników XX wieku, choć nadal, nawet po uwzględnieniu poprzedniego zbioru, jest to stosunkowo niewielki wybór mniej lub bardziej znanych żeglarzy, wspinaczy, pisarzy, konstruktorów, polarników, wojskowych, naukowców czy reporterów (niektórzy z nich łączyli kilka z wymienionych ról). W razie pytań związanych z moimi tekstami i poruszaną w nich tematyką, jak zawsze zachęcam do kontaktu ze mną. Oby ta część, najdłuższa z całej serii, nie okazała się dla Was nużąca, a wręcz przeciwnie – żeby była ciekawa i choć odrobinę pouczająca (w pozytywnym znaczeniu tego słowa), jak również inspirująca. Wszystkim tradycyjnie życzę miłej lektury.

Mateusz Będkowski
mateuszbedkowski@wp.pl

TAM, GDZIE POWSTAJĄ GÓRY LODOWE: WYPRAWY POLARNE ALINY I CZESŁAWA CENTKIEWICZÓW

Czesław Centkiewicz należał do najpoczytniejszych polskich pisarzy-podróżników XX wieku. Jego najważniejsze wyprawy, jak i książki, związane były z obszarami polarnymi. Wszystko zaczęło się od przedwojennej naukowej ekspedycji na Wyspę Niedźwiedzią. Po drugiej wojnie światowej redaktorką prac Czesława została jego żona Alina. W kolejnych latach Centkiewiczowie stworzyli wiele wspólnych publikacji. Wzięli też razem udział w ekspedycji naukowej na Antarktydę.

Czesław Jacek Centkiewicz urodził się 18 października 1904 roku w Warszawie. Był synem Stanisława, inżyniera, i Stanisławy z Bresteczerów. W dzieciństwie chciał zostać marynarzem, potem radiotelegrafistą, a następnie inżynierem. Zainteresowanie obszarami i wyprawami polarnymi zrodziło się u niego w trakcie lektury pamiętników Norwega Fridtjöfa Nansena z nieudanej ekspedycji na biegun północny pod koniec XIX wieku. Czesław był aktywny fizycznie – należał do harcerstwa, gdzie zdobył



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Czesław Centkiewicz, 1933 rok. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-86

ok. 60 sprawności, a w roku 1925 wywalczył srebrny medal w biegach przełajowych na Mistrzostwach Polski Seniorów w Lekkoatletyce. W 1924 roku ukończył stołeczne gimnazjum pod wezwaniem Świętego Kazimierza.

Poznanie Aliny

W latach 1926–1928 Czesław studiował elektronikę na politechnice we francuskim Grenoble. W grudniu 1926 roku w schronisku górskim w Alpach poznał swoją przyszłą żonę, trzy lata od siebie młodszą Alinę Giliczyńską, studentkę prawa na uczelni w tej samej miejscowości. Alina również przyjechała z Warszawy, gdzie od 1918 roku mieszkała z rodziną. Jej ojcem był Bolesław Giliczyński (1882–1939), mierniczy, który przez kilka lat organizował jedną z polskich akcji osadniczych w Brazylii, matką zaś – Jadwigę z Rogowskich.

Jeszcze przed ukończeniem studiów drogi Czesława i Aliny chwilowo się rozeszły. W 1928 roku Centkiewicz przeniósł się do Liège, gdzie uczył się na wydziale elektrotechnicznym tamtejszej politechniki, a po roku uzyskał dyplom inżyniera elektryka. Tymczasem Alina po otrzymaniu tytułu magistra w Grenoble powróciła w 1929 roku do Warszawy. Opiekowała się tam sparaliżowanym ojcem, co w praktyce uniemożliwiało jej wykonywanie zawodu zgodnego z wykształceniem. Od 1932 roku pracowała jako referent Biura Ekonomicznego, a następnie jako kierownik biblioteki w Państwowym Banku Rolnym w Warszawie.

Gdy Czesław wrócił do Warszawy po studiach i praktykach we francuskich elektrowniach wodnych w Alpach i Pirenejach, odnowił znajomość z Aliną, a następnie się jej oświadczył.

Przygotowania do pierwszej polskiej wyprawy polarnej

W 1928 roku na Kongresie Międzynarodowej Organizacji Meteorologicznej w Kopenhadze postanowiono, że w latach 1932–1933 odbędzie się II Międzynarodowy Rok Polarny, w ramach którego zintensyfikowane zostaną badania naukowe obszarów

okołobiegunowych, zwłaszcza z zakresu meteorologii, promieniotwórczości słonecznej, geomagnetyzmu i zorzy polarnej. Do programu zgłosiło się ponad 40 państw, w tym Polska, które zobowiązały się m.in. do zakładania nowych stacji polarnych. W przypadku II Rzeczypospolitej postanowiono, że stworzy ona placówkę naukową na norweskiej Wyspie Niedźwiedziej. Organizację tego przedsięwzięcia powierzono Państwowemu Instytutowi Meteorologicznemu z siedzibą główną w Warszawie.

Chęć wzięcia udziału w planowanej polskiej wyprawie zgłosiło ponad 200 śmiałków, w tym Centkiewicz. Z powodu skromnych środków zamiast planowanych 12 osób ostatecznie przyjęto tylko 3 kandydatów. Oprócz Czesława, który pełnił funkcję kierownika ekspedycji, wybrano Stanisława Siedleckiego (1912–2002), studenta matematyki i fizyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, i Władysława Łysakowskiego (1905–1940?), absolwenta geofizyki Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Wszyscy trzej wzięli udział w tym projekcie nieodpłatnie.

Przyszli polarnicy rozdzielili między siebie prace przygotowawcze. Podczas gdy Siedlecki przechodził trzymiesięczne szkolenie z metod obserwacji meteorologicznych w Obserwatorium Aerologicznym Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Legionowie, jego towarzysze udali się na statku „Polonia” do Kopenhagi. Zostali tam przyjęci przez profesora Dana La Coura, prezesa Międzynarodowej Komisji Roku Polarnego, która wypożyczyła Polakom wariometry magnetyczne (urządzenia do pomiaru zmian pola magnetycznego). Centkiewicz i Siedlecki uczyli się obsługi tych urządzeń, kupili także część prowiantu i ubrań na wyprawę. Jednak większość potrzebnych rzeczy trzech młodych naukowców nabyło, pożyczyło lub otrzymało w Polsce – od prywatnych firm, Ministerstwa Spraw Wojskowych i Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

12 lipca 1932 roku składowany w Obserwatorium Aerologicznym kilkunastotonowy sprzęt ekspedycji został przewieziony samochodami ciężarowymi do pociągu, który zawiózł wszystko do Gdyni. Nad transportem osobiście czuwał Łysakowski.

Centkiewicz i Siedlecki udali się nad morze również koleją, ale z Warszawy. 16 lipca wyprawa wyruszyła wraz ze zwykłymi turystami na wspomnianej „Polonii”. Warto zauważyć, że trzem młodym Polakom na początkowym etapie ekspedycji towarzyszyli Jean Lugeon (1898–1976), dyrektor PIM, i Jan Gurtzman, inżynier z tej samej instytucji.

„Polonia” dotarła do norweskiego Narwiku, skąd Polacy w dwóch grupach, mniejszymi statkami, udali się do Tromsø, wówczas dziesięcioletniego miasta, znajdującego się za kołem podbiegunowym, stanowiącego bazę dla wielu statków wielorybnych i ekspedycji polarnych. W szopie należącej do tamtejszego Obserwatorium Zorzy Polarnej, oczywiście za zgodą tej instytucji, młodzi naukowcy zainstalowali część sprzętu, m.in. atmoradiografy (przrządy służące do zapisywania wyładowań atmosferycznych). 2 sierpnia Polacy weszli na pokład wynajętego lodołamacza „Sverre”, którym dotarli na Wyspę Niedźwiedzią – ok. 2,5 tys. kilometrów na północ od Warszawy.



Minister Komunikacji Michał Butkiewicz dekoruje Złotym Krzyżem Zasługi Czesława Centkiewicza, 1933 rok. Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-977-2

Wyspa mgieł i wichrów

Wyspa Niedźwiedzia to stosunkowo niewielki ląd (178 km²), położony w zachodniej części Morza Barentsa. Została odkryta w 1596 roku przez holenderską ekspedycję pod przywództwem Jacoba van Heemskercka (głównym nawigatorem był wówczas Willem Barents). Wbrew nazwie jedynymi żyjącymi tam przez cały rok ssakami są lisy polarne – niedźwiedzie pojawiają się rzadko, gdy przyplyną na dryfującym lodzie.

Z uwagi na raczej niewielkie bogactwa naturalne i surowy klimat Wyspa Niedźwiedzia przez wieki nie była uważana za cenną, a zakładane przez przedstawicieli różnych narodowości ośrodki służące głównie do połowów ryb i polowań na morsy czy wieloryby po jakimś czasie opuszczano. Dopiero pod koniec XIX wieku ląd ten stał się miejscem rywalizacji europejskich mocarstw. Ostatecznie na mocy traktatu spitsbergeńskiego z 1920 roku wyspę oficjalnie uznano za terytorium norweskie. Jeszcze przed tym wydarzeniem Norwegowie założyli na północnym wybrzeżu stację radiową, z której wysyłali dane meteorologiczne do Tromsø oraz komunikaty okolicznym statkom rybackim. Wróćmy jednak do omawiania przebiegu pierwszej polskiej wyprawy polarnej:

Dopływając do Wyspy Niedźwiedziej widzimy rozbity o kamienny wał wrak jakiegoś jachtu, który w tym miejscu uległ katastrofie. Nie pierwszy i nie ostatni... Brzegi wyspy omijane są przez marynarzy. Zbliżwszy się ujrzeliśmy na płaskiej, niższej części wyspy po kolei wyłaniające się domy, maszty antenowe, później coraz większą ilość słupów i baraków. Byliśmy zdumieni: to ma być ta dzika, niezamieszкана wyspa? Przecież to jest kolonia na paręset osób! Jednakże, pomimo rozpaczliwych gwizdów naszego *Sverre*, nie widać żywej duszy. Wymarła wyspa... W końcu, gdy podплыliśmy jeszcze bliżej, ukazała się nam na skałach nadbrzeżnych potężna żelazno-drewniana konstrukcja, tworząca rodzaj pomostu

z urządzeniami do ładowania węgla na statki (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 33).

Wspomniane przez Centkiewicza zabudowania należały do Tunheim, osady założonej w 1916 roku w północno-wschodniej części wyspy, zajmującej się wydobywaniem węgla. W szczytowym momencie mieszkało tam niecałe 200 osób. Prac w kopalni zaprzestano w 1925 roku z powodu niskiej opłacalności przedsięwzięcia, łącznie pozyskano ok. 120 tys. ton tego surowca. Od tamtej pory jedynymi mieszkańcami tego lądu, według Centkiewicza, miały być osoby ze wspomnianej przeze mnie radiostacji. Jego zdaniem w 1932 roku cała wyspa przypominała wielkie rumowisko skalne poprzecinane małymi jeziorami.

Na czas trwania wyprawy Norwegowie użyczyli Polakom budynku znajdującego się nieopodal stacji radiowej. W tej ostatniej mieszkało wówczas pięć osób: kierownik Fritz Øien (1899–1963), z którym Centkiewicza połączyła wieloletnia przyjaźń, żona Øiena Margareth z ich kilkunastomiesięcznym synem Bjørnem, a także asystenci Jens Ewald Øien (brat Fritza) i Sverre Andersen. Obsada radiostacji okazała przybyszom z południa ogromną życzliwość i pomoc. Naukowców wspierali również rybacy, którzy na wyspie szukali schronienia przed wzburzonym morzem. Z kolei do transportu wielu różnych rzeczy Polacy wykorzystywali żyjącego tam konia islandzkiego – kłacz Blakkę.

Po odnowieniu użyczonego budynku i jego adaptacji do celów wyprawy Lugeon i Gurtzman opuścili pozostałych trzech śmiatków z Polski i w połowie września udali się do Tromsø na angielskim trawlerze.

Polarnicy na Wyspie Niedźwiedziej funkcjonowali w dość ciężkich warunkach – wiatr, który wymuszał na nich różne prace naprawcze, przekraczał niekiedy, według ich pomiarów, 100 kilometrów na godzinę, bardzo często pojawiały się też mgły (co ciekawe, oba te zjawiska mogły występować jednocześnie), a zimą temperatura spadała poniżej –20 stopni Celsjusza. Po zakończeniu badań Polacy obliczyli, że średnia roczna temperatura na tym

ładzie wynosiła -4 stopnie Celsjusza, natomiast średnia roczna prędkość wiatru wyniosła 25 kilometrów na godzinę.

W czasie pobytu na Wyspie Niedźwiedziej Centkiewicz, Siedlecki i Łysakowski mieli okazję po raz pierwszy przeżyć noc polarną, która trwała tam od początku listopada do początku lutego:

Mało ludzi zdaje sobie na przykład sprawę, że najtrudniejszą może i najprzykrejszą stroną życia w ciemnościach nocy stanowi jednostajność i świadomość, że żadne wysiłki nie pomogą, aby się z niej wyrwać bodaj na chwilę. Gdyby nie poczucie, że praca nasza jest potrzebna, że jest jednym maleńkim ogniwem w wielkim dziele poznania Dalekiej Północy, trudno byłoby to wytrzymać. Ratunkiem są książki, których większość już znamy. Zabraliśmy ich dużo, ale cóż to znaczy wobec naszego zapotrzebowania! (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 128).

Centkiewicz w swoich wspomnieniach napisał też, że noc polarna wywoływała u niego i jego towarzyszy „depresję moralną i fizyczną”, którą pogarszała monotonia pożywienia składającego się głównie z przywiezionych ze sobą konserw. Polacy starali się urozmaicić swój jadłospis, polując na kaczki, na które wyżywali lub wychodzi razem z Norwegami od stycznia 1933 roku. W znoszeniu trudów podbiegunowego życia pomagała też zorza polarna, którą można było obserwować na wyspie co pewien czas przez pół roku. Po raz pierwszy polarnicy ujrzeli ją 6 września:

(...) przed oczyma naszymi roztoczył się jeden z najpiękniejszych cudów przyrody. Na niebieskim tle nieba zapaliły się tysiączne, wielokolorowe wstęgi. Falując zmieniały swe kształty i ukazywały się w coraz nowych, fantastycznych, pięknych formach i barwach.

(...)

Oszołomieni roztaczającym się przed nami wspaniałym widokiem staliśmy jak wryci zapominając, że przecież trzeba mierzyć wysokość dolnej krawędzi zorzy nad horyzontem i rysować następujące po sobie obrazy. Stałem cały czas z aparatem fotograficznym, ale przyznając ze skrucą, że nie zrobiłem ani jednego zdjęcia, wpatrując się tylko pełen zachwytu w niebo. Na szczęście nie było ani jednej formy dostatecznie stałej, żebym mógł sobie wyrzucać to zaniedbanie obowiązku. Mniej więcej po półgodzinie wibrowanie barw uspokoiło się i dziwaczne, strzeliste kształty zaczęły przygasać i zlewać się powoli z granatami nieba (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 59).

W kwietniu 1933 roku w Polaków wstąpiła nowa energia. Słońce świeciło już niemal całą dobę, wiatry osłabły, a mgły występowały znacznie rzadziej. Wyspę częściej odwiedzali też rybacy, myśliwi i naukowcy. W końcu dzięki coraz bardziej urozmaiconej diecie, do której zaliczały się teraz także dostarczane przez rybaków ryby, jak i samodzielnie upolowane gęsi, złowione łososie i zebrane jaja mew i alek, polarnicy mogli całkiem zrezygnować z jedzenia konserwowego.

Po powrocie

W połowie czerwca 1933 roku Centkiewicz popłynął na norweskim statku myśliwskim do Tromsø, by załatwić formalności związane z powrotem Polaków do ojczyzny. Kierownik wyprawy wystąpił też dotychczas zgromadzone materiały naukowe do kraju. Na początku lipca Czesław udał się na Wyspę Niedźwiedzi z Norwegami, którzy mieli zmienić obecną obsadę tamtejszej radiostacji.

16 sierpnia trzech Polacy zakończyli działanie swojej placówki naukowej. Dwa dni później wypłynęli na południe na norweskim kuterze. W Tromsø otrzymali ostatnie instrukcje z kraju, a także listy i gazety. Zostawiwszy we wspomnianym Obserwatorium Zorzy Polarnej komplet atmoradiografów, które Norwegowie

obsługiwali dla nich do 1936 roku, polscy naukowcy popłynęli do Narwiku, skąd 27 sierpnia pociągiem dojechali do Sztokholmu. Polarnicy byli pod ogromnym wrażeniem tego miasta, które, zdaniem Centkiewicza, łączyło w sobie historię z nowoczesnością.

Następnie, 3 września, na szwedzkim transportowcu młodzi naukowcy dopłynęli do Gdańska, gdzie spotkali się z Gurtzmanem, a także ze swoimi rodzinami i dziennikarzami. Wreszcie kutrem Morskiego Instytutu Rybackiego udali się do Gdyni, skąd pojechali do Warszawy i tam zakończyli podróż. W stolicy Rzeczypospolitej polarnicy zostali odznaczeni za bezinteresowną pracę na polu naukowym Krzyżami Zasługi (Centkiewicz złotym, zaś jego towarzysze srebrnymi). Ponadto w 1983 roku Centkiewicz i Siedlecki z okazji pięćdziesięciolecia pierwszej polskiej wyprawy polarnej otrzymali od Prezydium PAN medal im. Mikołaja Kopernika.

Wyniki badań polarników, uporządkowane po powrocie przez Centkiewicza, Łysakowskiego i pracowników Państwowego Instytutu Meteorologicznego, w 1936 roku zostały wydane w języku polskim i francuskim pt. *Wyniki spostrzeżeń polskiej wyprawy Roku Polarnego 1932/33 na Wyspie Niedźwiedziej*. Były to cztery zeszyty poświęcone kolejno: meteorologii, magnetyzmowi ziemskiemu, trzaskom atmosferycznym i zorzy polarnej.

W 1934 roku Centkiewicz został kierownikiem działu radio-meteorologicznego w Obserwatorium Aerologicznym PIM, gdzie pracował do początku drugiej wojny światowej (dojeżdżał tam pociągiem z Warszawy). Jego debiutancką książką były wspomnienia z wyżej opisanej wyprawy, wydane pt. *Wyspa mgieł i wichrów* (Warszawa 1934), które powstały na podstawie listów pisanych do Aliny, jego ówczesnej narzeczonej. Relacja ta była wielokrotnie wznawiana, po drugiej wojnie światowej z pewnymi zmianami mającymi na celu m.in. ukazanie radzieckiego polarnictwa w jak najlepszym świetle (w 1959 roku ukazało się pierwsze wydanie uzupełnione o kolejne wyprawy arktyczne Centkiewicza pt. *Wyspy mgieł i wichrów*).

Kolejnymi publikacjami, już nieautobiograficznymi, były m.in.: *Czeluskin* (Warszawa 1934), praca o katastrofie radzieckiej

wyprawy na statku „Czeluskin” i późniejszej akcji ratowniczej, a także jedna z jego słynniejszych książek, skierowana do dzieci, pt. *Anaruk, chłopiec z Grenlandii* (Warszawa 1937), o przygodach inuickiego chłopca.

Z kolei Siedlecki po badaniach na Wyspie Niedźwiedziej stał się jednym z czołowych polskich polarników: uczestniczył w dwóch wyprawach na Spitsbergen (1934, 1936 – razem ze Stefanem Bernadzikiewiczem i Konstantym Narkiewiczem-Jodką, o których będzie mowa w następnym rozdziale, dokonał pierwszego w historii trawersowania wyspy z południa na północ, w ciągu 6 tygodni przeszli ok. 850 km) i jednej na Grenlandię (1937).



Narodowe Archiwum Cyfrowe

Członkowie pierwszej polskiej wyprawy polarnej z kłaczą Blaką, 1932-1933 rok.
Narodowe Archiwum Cyfrowe, sygn. 1-N-975-7

Spitsbergen po raz pierwszy

W lipcu 1936 roku Centkiewicz po raz drugi udał się na północ, otrzymawszy od PIM polecenie zabrania z Tromsø pozostawionych atmoradiografów. W mieście tym pisarz spotkał się z Margareth Øien, z którą popłynął statkiem rybackim na Wyspę Niedźwiedzią, gdzie przebywali właśnie m.in. Fritz i Ewald. Polak spędził tam łącznie dwa tygodnie, podczas których filmował otoczenie

(udało mu się uchwycić np. Blakę i żyjące na południowym brzegu ptaki). Trzykrotnie wypływał też z przebywającymi akurat na wyspie wielorybnikami na łowy z użyciem harpuna, co dość dokładnie opisał w cytowanej wcześniej książce (łącznie z transportem ciał wielorybów na ląd i ich ćwiartowaniem).

Fritz zaznajomił Centkiewicza z kapitanem statku pasażersko-towarowego „Lyngen”, który kilka tygodni wcześniej przewiózł Siedleckiego, Bernadzikiewicza i Narkiewicza-Jodkę na Spitsbergen. Pisarz umówił się z nim, że również jego przetransportuje na ten ląd.

Spitsbergen, znajdujący się jeszcze dalej na północ, to zarazem największa wyspa archipelagu Svalbard, jak i Norwegii w ogóle (prawie 40 tys. km²), położona na Morzu Arktycznym. Za jej potwierdzonych źródłowo odkrywców uznaje się członków wspomnianej wcześniej holenderskiej wyprawy z 1596 roku. W kolejnych latach przebywali tu głównie wielorybnicy różnych nacji, a od końca XIX wieku stanowiła ona ważny punkt wielu ekspedycji podbiegunowych. Podobnie jak Wyspa Niedźwiedzia, ląd ten stał się oficjalnie i niepodzielnie norweskim terytorium na mocy traktatu spitsbergeńskiego.

Na Spitsbergenie „Lyngen” zatrzymał się m.in. przy Svalbard Radio na półwyspie Finneset, gdzie zostawił pocztę dla wymienionych wyżej trzech polskich polarników (która następnie miała być dostarczona przez norweskiego myśliwego do ich bazy), a także w Zatoce Królewskiej i w Zatoce Magdaleny.

Tydzień upłynął od dnia, gdy zobaczyłem po raz pierwszy wspaniałe lodowce Spitsbergenu. Ciągłe jednak znajduję się pod czarem tego malowniczego w swej grozie krajobrazu. Za każdym razem, gdy statek nasz wpływa do jakiegoś fiordu, zdumiewa mnie na nowo urok ciemnych skał na tle oślepiająco białej w świetle słońca pokrywy lodowców. Nasze wałęsanie się po niezliczonych fiordach i zatoczkach nie jest bez celu. Na Spitsbergenie co roku zimuje kilkudziesięciu myśliwych polujących na zwierzęta

polarne – zaopatrujemy ich w żywność i amunicję, dostarczamy pocztę (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 260–261).

„Lyngen” dopłynął aż do 80 stopnia szerokości północnej, skąd musiał zawrócić na południe, by nie ugrząść w polu lodowym. W czasie rejsu wzdłuż brzegu Spitsbergenu polski pisarz brał udział w polowaniu na foki (asystował również przy ściąganiu z nich skór) i na renifery, których mięso miał później okazję jeść na obiad. Wreszcie, zatrzymawszy się na Wyspie Niedźwiedziej, gdzie dosiadła się Margareth, statek popłynął do Tromsø.

W mieście na Centkiewicza czekała depesza od Fritza, w której Norweg proponował mu przybycie w roku następnym do Skandynawii, by wziąć udział w morskiej wyprawie polarnych łowców. Czesław, po kilku dniach, kiedy to wysłał ostatnie aparaty naukowe z Obserwatorium Zorzy Polarnej do Polski, zaopatrzony w kilka foczych skór, kontynuował powrót do ojczyzny.

Pośród arktycznych łowców

W 1937 roku Centkiewicz po raz kolejny udał się do Tromsø, gdzie zgodnie z wcześniejszymi planami dołączył do jednej z wypraw myśliwskich. Ostateczny wybór padł na statek „Isfiell”, którego kapitanem był Alfred Moe. Przed wyruszeniem z Warszawy pisarz otrzymał bezpłatny urlop w Państwowym Instytucie Meteorologicznym, pod warunkiem że będzie w tym okresie prowadził badania przezroczystości wody morskiej, a także iż opublikuje potem książkę o życiu wśród norweskich łowców, na co młody naukowiec przystał i z czego się wywiązał (pracodawca pomógł mu także w sprawach paszportowych).

W ciągu 100 dni, od lutego do maja, Polak brał aktywny udział w pracach załogi i polowaniach na foki, morsy i niedźwiedzie polarne na Morzu Barentsa i Morzu Białym. Przez pewien czas statek uwięziony był w polu lodowym, z którego ostatecznie uwolnił ich lodołamacz „Fridtjof Nansen”. Temperatura spadała niekiedy

poniżej – 30 stopni Celsjusza. We wspomnianym okresie udało się pozyskać ok. 1300 skór fok, co stanowiło niewiele ponad połowę planowanej liczby, która pozwalała zakończyć rejs bez straty finansowej. Myśliwi musieli więc przedłużyć pracę, a Centkiewicz opuścił ich, przesiadając się na „Fridtjöfa Nansena”, który zabrał go do Tromsø, skąd, jak poprzednio, wrócił do Polski.

Za studniowy rejs pisarz musiał zapłacić jedynie 100 koron, co stanowiło ponoć 40 procent kosztów wyżywienia przeciętnego marynarza w tym czasie. Otrzymał też od załogi kilka foczych skór, futro niedźwiedzia, którego sam zastrzelił, a także kiel morsa. Wyprawę tę wraz z dokładnymi opisami polowań, do których podchodził dość ambiwalentnie (z jednej strony łowy go fascynowały i pobudzały, z drugiej żał mu było zabijanych zwierząt, często w bardzo brutalny sposób) przedstawił w książce *Biała foka* (Warszawa 1938; od 1965 roku wydawana pt. *Czy foka jest biała?*). Kolejne plany Czesława – dołączenia do wielorybniczej wyprawy antarktycznej w latach 1939–1940 – udaremnił wybuch drugiej wojny światowej.

Burzliwe lata

W listopadzie 1939 roku Centkiewicz ożenił się z Aliną Giliczyńską. Większość okresu niemieckiej okupacji podczas drugiej wojny światowej małżeństwo spędziło w Warszawie. Czesław był wówczas wykładowcą elektrotechniki w Centralnej Szkole Pożarnictwa i rzeczoznawcą w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych, a Alina dalej pracowała w bibliotece Państwowego Banku Rolnego.

W 1944 roku, w czasie powstania warszawskiego, podobnie jak tysiące innych mieszkańców miasta i okolic Centkiewiczowie zostali aresztowani i wywiezieni do obozów koncentracyjnych. Czesław trafił do Neuengamme pod Hamburgiem (następnie przewieziono go na roboty przymusowe do Berlina), Alinę zaś przetransportowano do Ravensbrück (również ją skierowano później do pracy, w Stuttgarcie). On powrócił do kraju w końcu kwietnia 1945 roku, ona dopiero na przełomie lat 1945 i 1946.

1 czerwca 1945 roku Centkiewicz otrzymał od ministra przemysłu nominację na stanowisko dyrektora technicznego Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego (za swoją pracę na tym stanowisku dostał w 1946 roku Złoty Krzyż Zasługi, drugi w życiu). Wprowadził się do mieszkania służbowego w Jeleniej Górze, gdzie w 1946 roku przybyła do niego Alina. W tym samym roku Czesław zapisał się do Polskiej Partii Socjalistycznej, a pod koniec 1948 roku został wraz z żoną członkiem właśnie założonej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 1949–1950 pracował w miejscowym Oddziale Narodowego Banku Polskiego, był także radnym w Miejskiej Radzie Narodowej Jeleniej Góry.

Alina w tym okresie zajmowała się działalnością kulturalno-oświatową, była m.in. przewodniczącą tamtejszej Ligi Kobiet. Zaczęła również redagować prace męża: kolejne wydania przedwojennych tytułów, jak i zupełnie nowe. W końcu przystąpiła do pisania razem z nim. Pierwsza wspólna książka Centkiewiczów pt. *Odarpi, syn Egigwy* (Warszawa 1949) skierowana była do dzieci i dotyczyła dorastania inuickiego chłopca. Warto zauważyć, że Alina wydała też kilka własnych prac, również z myślą o młodszych czytelnikach. Należały do nich *Niezwykła podróż* (Warszawa 1955) i *Mufti, osiołek Laili* (Warszawa 1964).

W 1950 roku Centkiewiczowie zamieszkali w Legionowie, gdzie w latach 1950–1956 Czesław pracował w Zakładzie Aerologii Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego. W 1955 roku małżeństwo przeniosło się do Warszawy. W tym samym roku oboje otrzymali nagrodę Prezesa Rady Ministrów za twórczość literacką dla młodzieży.

Powrót na Spitsbergen

W 1955 roku Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało Czesława Centkiewicza na członka Polskiej Komisji Międzynarodowego Roku Geofizycznego, który miał trwać 18 miesięcy (1957–1959). W wydarzeniu tym brało udział ponad 60 państw. Skupiało się ono na zintensyfikowaniu badań obszarów bezludnych lub słabo zaludnionych,

m.in. z zakresu meteorologii, geomagnetyzmu, glaciologii, oceanografii, promieniowania kosmicznego, sejsmologii i grawimetrii. Polacy w tym okresie założyli dwie placówki naukowe poza granicami kraju: obserwatorium geofizyczne w Wietnamskiej Republice Ludowej i stację polarną na Spitsbergenie. Zanim powstała druga z nich, w 1956 roku wysłano na tę wyspę wyprawę rekonesansową.

Organizację pięcioosobowej ekspedycji PAN powierzyła Stanisławowi Siedleckiemu, wówczas pracownikowi Zakładu Nauk Geologicznych tejże instytucji. W południowej części Spitsbergenu, w fiordzie Hornsund, wytypowanym na budowę stacji naukowej, wyprawa przeprowadziła wstępne badania geologiczne, po czym powróciła do Polski. W czerwcu 1957 roku na polskim okręcie hydrograficznym „Bałtyk” z Gdyni wyruszyła trzydziestosiedmioosobowa wyprawa założycielska, również pod dowództwem Siedleckiego. W jej skład wszedł Centkiewicz. Załoga „Bałtyku” liczyła z kolei 70 osób.

Gdy zapada zmrok lub mgła spowija statek, zaczyna działać jeden z cudów nowoczesnej techniki – radar. Na naszym statku poza normalnym odbiornikiem znajduje się także drugi, w którym obraz widziany na ekranie oscylografu można nakładać na mapę morską, zdając sobie w ten sposób od razu sprawę, koło jakiej części wybrzeża przepływamy (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 277).

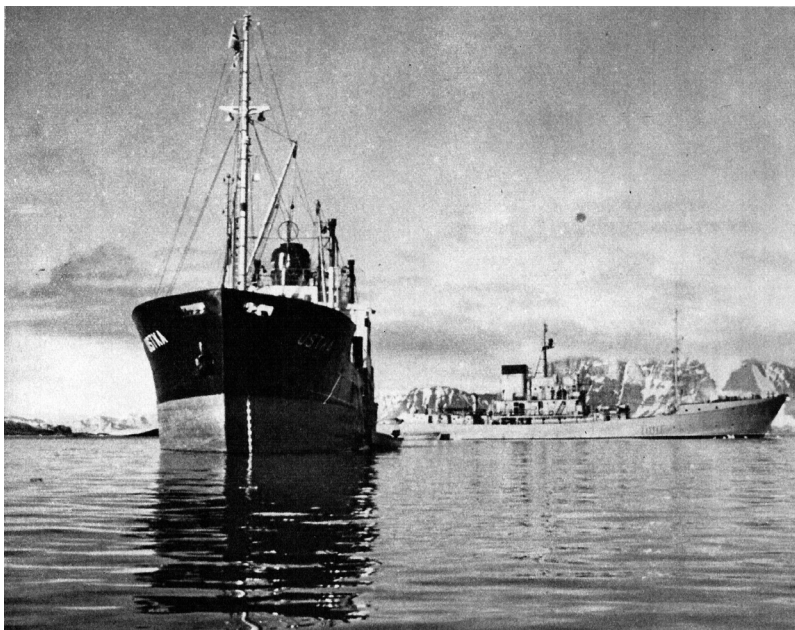
W trakcie rejsu na północ statek zatrzymał się w Narwiku, gdzie od kwietnia do czerwca 1940 roku trwały walki między Niemcami a aliantami, w tym również Polakami. Załoga i członkowie wyprawy złożyli wieńce w miejscach pochówku polskich żołnierzy: na zbiorowej mogile na cmentarzu w Narwiku i na grobach w pobliskiej miejscowości Håkvik. Wieńce spuszczone także ze statku na wodę w fiordzie Rombakken, w miejscu zatonięcia polskiego niszczyciela „Grom”. Następnie wyprawa założycielska popłynęła do Tromsø, dokąd dotarła 5 lipca 1957 roku. Tam Centkiewicz ponownie spotkał się z rodziną Øienów.

Ponieważ „Ustka” – parowiec, który wyruszył w ślad za „Bałtykiem”, m.in. z węglem potrzebnym tej drugiej jednostce do dalszego rejsu – się spóźniła, Polacy musieli prosić o pożyczenie 120 ton tego surowca od Instytutu Meteorologicznego Północnej Norwegii. Norwegowie wyrazili na to zgodę. Następnie, minąwszy Wyspę Niedźwiedzią, „Bałtyk” dotarł do Spitsbergenu.

Niskie, opuszczające się prawie na powierzchnię morza chmury jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej idą w górę. Przed nami, w całej swej niezrównanej krasie rozciąga się majestatyczny polarny krajobraz. Na wprost okrętu potężną, prawie czterdziestometrową ścianą zwiisa nad wodą lodowiec Hansa. Z poszarpanej, błyszczącej zielonkawą bielą masy lodu odrywają się raz po raz wielkie zwały, z hukiem przypominającym wystrzały armatnie. Wokół nas morze czyste, wolne od lodu. Możemy płynąć dalej (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 289).

Polacy wpłynęli do Zatoki Białych Niedźwiedzi w fiordzie Hornsund. Do „Bałtyku” wkrótce dołączyła „Ustka”, transportująca także 400 ton sprzętu ekspedycji, na który składały się m.in. instrumenty naukowe, ciągnik, samochód terenowy z przyczepami, elementy składanego domku, ropa i benzyna. W wyładunku uczestniczył Centkiewicz, a także kapitan „Bałtyku” z resztą załogi. Operację zakończono 22 lipca.

W chwili gdy zrzucamy na wybrzeże ostatnie skrzynie, wiatr nawiewa nam w twarz fale drobnego, dokuczliwego deszczu. Wkrótce spływają po nas strugi, jakbyśmy się skąпали w morzu. Wszystko staje się szare. Raptem na wysokości naszych okrętów, zakotwiczonych o kilometr od brzegu, coś się dziwnie bieli. Góra lodowa. I to z tych nie najmniejszych. Dwukrotnie dłuższa niż *Bałtyk*, sięgająca ponad pokład statku. Tyle nad wodą – a co w głębi, to nie wiemy. Nic więc dziwnego, że na *Ustce* uroczyste rozdanie



Statki „Bałtyk” i „Usta” koło wybrzeża Spitsbergenu, 1957 rok

odznak uczestników wyprawy, do których tyle wagi przywiązywali marynarze, oraz dyplomów odbywa się w piorunującym tempie (C. Centkiewicz, *Wyspy mgieł i wichrów*, s. 303–304).

23 lipca „Bałtyk” i „Ustka” odpłynęły. Następnego dnia podzielony na grupy zespół rozpoczął badania naukowe (przyrodnicze, glaciologiczne itd.) i prace budowlane. Na czas konstruowania domku polskiej bazy członkowie ekspedycji mieszkali w namiotach. Do końca miesiąca postawiono budynek i m.in. dwa trzydziestometrowe maszty radiowe. Centkiewicz, który brał aktywny udział w tych pracach, wraz z profesorem Janem Dylikiem opuścił wyprawę na początku sierpnia. Norweski statek zabral ich do Tromsø, skąd wrócili do Polski. Licząca 25 osób „grupa letnia”, po wypełnieniu swoich zadań, w październiku 1957 roku odpłynęła ze Spitsbergenu na „Bałtyku” do kraju. Aż do sierpnia

1958 roku na wyspie przebywała dziesięcioosobowa „grupa zimowa” pod przewodnictwem Siedleckiego, która prowadziła przez ten czas badania geofizyczne i meteorologiczne.

W najbliższych latach Siedlecki był trzykrotnie kierownikiem polskich wypraw naukowych na Spitsbergen (1959, 1960 i 1962), gdzie kontynuował prace rozpoczęte w czasie Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Parokrotnie już modernizowana Polska Stacja Polarna Hornsund funkcjonuje po dziś dzień (od 1978 roku coatorocznie) jako najdalej wysunięta na północ polska placówka naukowa, zarządzana przez Instytut Geofizyki PAN. W pięćdziesiątą rocznicę jej założenia – w 2007 roku – jej patronem został Stanisław Siedlecki.

Śladami Arctowskiego i Dobrowolskiego

W 1958 roku w Moskwie podjęto decyzję o przekazaniu Polsce stacji naukowej „Oazis”. Rosjanie założyli ją zaledwie dwa lata wcześniej w trudno dostępnej Oazie Bungera we wschodniej części Antarktydy. Do kiluosobowego polskiego zespołu, którego celem było dotarcie do placówki i jej przejęcie, należeli m.in. Czesław, jako zastępca kierownika, i Alina. Jej kandydatury pierwotnie nie brała pod uwagę ani strona radziecka, ani polska, jednak sytuacja uległa zmianie po reakcji ze strony czytelników książek Centkiewiczów, którzy się tego domagali.

Antarktyda pozostała najdłużej niezbadanym przez człowieka kontynentem. Odkryła ją dopiero rosyjska ekspedycja Fabiana Bellingshausena i Michaiła Łazariewa w 1820 roku. Zakłada się, że pierwsi ludzie stanęli na tym lądzie w 1895 roku – należeli oni do norweskiej wyprawy wielorybniczej Henryka Bulla. Z kolei belgijska ekspedycja naukowa Adriana de Gerlache’a na statku „Belgica” w latach 1898–1899 dokonała pierwszego zimowania w zamrożonych wodach u wybrzeża Antarktydy. Należeli do niej m.in. Henryk Arctowski (1871–1958) i Antoni Dobrowolski (1872–1954), którzy jako naukowcy wyspecjalizowali się w zagadnieniach okotobiegunowych, a po odzyskaniu przez Polskę

niepodległości aktywnie zabiegali o organizowanie przez nią wypraw polarnych i zakładanie stacji naukowych na tych obszarach. Warto zauważyć, że choć pierwsze znane kobiety dotarły na Biały Kontynent w latach 30. XX wieku, to jednak jeszcze przez wiele lat mężczyźni stanowili przytłaczającą większość przybywających tam osób. Wynikało to m.in. z poglądu, oczywiście niesłusznego, że nie dałyby one sobie rady w trudnych warunkach panujących za południowym kołem podbiegunowym.

W grudniu 1958 roku wspomniana grupa polska, do której należało małżeństwo Centkiewiczów, wyruszyła z Gdyni na pasażerskim statku „Michaił Kalinin”, zwodowanym kilka miesięcy wcześniej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Razem z nią płynęli członkowie czwartej radzieckiej wyprawy antarktycznej, którzy mieli wymienić zespoły stacji polarnych należących do ZSRR. Rejs wzdłuż zachodnich brzegów Europy i Afryki, a następnie przez Ocean Indyjski i Ocean Południowy trwał 28 dni. W tym czasie miały miejsce zaledwie dwa postoje: w Dakarze i Kapsztadzie. Tak Centkiewiczowie opisali zbliżanie się statku do Antarktydy:

Już tylko kilka godzin dzieli nas od Szóstego Kontynentu, płyniemy wśród zastygłego lasu lodowych gór. Nie kończącym się szeregiem suną nam na spotkanie, surowe, martwe, nieprzejazne.

(...)

Napięcie wzrasta. Suniemy ostrożnie, powoli, śladem łamacza lodów [był to radziecki „Ob” – przyp. M.B.], który toruje nam drogę. Za jego rufą kotłuje się woda biała od piany i kry. Ciszę Morza Davisa łączy tylko monotonny stukot maszyn i ledwie dostrzegalny plusk roztrącanych dziobem odłamków lodowych pól (A. i C. Centkiewiczowie, *Kierunek Antarktyda*, s. 121–122).

Po dotarciu do brzegu Czesław wraz z męską częścią polskiego zespołu (Alina nie uzyskała na to pozwolenia od radzieckiego kierownictwa) wyruszył do „Oazis” – najpierw samolotem do pobliskiej radzieckiej stacji „Mirnyj”, stamtąd tym samym środkiem transportu na Lodowiec Scotta, aż wreszcie śmigłowcem do Oazy Bungera. Niedługo potem do Polaków przylecieli przywódcy trzeciej i czwartej radzieckiej wyprawy antarktycznej: Jewgienij Tołstikow i Aleksandr Dralkin, którzy 23 stycznia 1959 roku dokonali oficjalnego aktu przekazania placówki:

Skupieni wokół masztu, słuchamy w milczeniu Tołstikowa. Każde słowo doświadczonego polarnika wzrusza patosem chwili. Dowódca trzeciej ekspedycji mówi o pierwszych, niełatwych chwilach powstania stacji, o dwu latach pracy „Oazis”, życzy Polakom powodzenia i owocnych wyników naukowych. Cieszy się, że nasz kraj przystępuje do międzynarodowej współpracy na Szóstym Kontynencie, gdzie tak wiele jest jeszcze do zrobienia. Na zakończenie wydaje rozkaz:

– Opuścić flagę Związku Radzieckiego.

Płótno chlaszcze na wietrze. Zapada cisza. Głos zabiera w imieniu Prezydium Polskiej Akademii Nauk profesor Różycki [Stefan, kierownik polskiego zespołu; brat również udział m.in. w dwóch polskich wyprawach na Spitsbergen w latach 1934 i 1958 – przyp. M.B.]. Mówi krótko, zwięźle, nie kryjąc także wzruszenia. Podkreśla, iż dar Związku Radzieckiego umożliwi Polsce, po raz pierwszy w historii, rozpoczęcie prac naukowych na niedostępnej dotychczas dla nas Antarktydzie. Na jego rozkaz na szczyt masztu zaczyna pięć się powoli biało-czerwona flaga (A. i C. Centkiewiczowie, *Kierunek Antarktyda*, s. 164).

Następnie Tołstikow i Różycki podpisali dokument zdania i przejścia stacji, sporządzony w dwóch językach. Polska Stacja Antarktyczna im. Antoniego Bolesława Dobrowolskiego, bo tak ją przemianowano, składała się z dwóch domków. Centkiewicz miał za zadanie zapoznać się z aparaturą naukową dostępną w placówce i wykonać jej zestawienie, inni członkowie zespołu prowadzili różne prace badawcze. Po ich zakończeniu Polacy przystąpili do demontażu urządzeń, które mogłyby ulec zniszczeniu podczas kolejnych miesięcy.

Alina tymczasem przebywała w stacji „Mirnyj”, zwiedzając ją dość dokładnie, i na „Michaile Kalininie”, gdzie była m.in. świadkiem uzupełniania słodkiej wody z gór lodowych, a także wymiany załóg stacji „Komsomolska” i „Wostok”. Ponadto radziecki biolog zabrał ją na pobliską Wyspę Haswella. Tam mogła obserwować gniazdujące pingwiny Adeli, mewy i petrelce olbrzymie. Dopiero ostatniego, czyli dziesiątego, dnia pobytu polskiego zespołu na Białym Kontynencie Alinie udało się obejrzeć w towarzystwie męża polską stację polarną z góry – jako pasażerowie przelecieli nad nią helikopterem. Warto zauważyć, że lot ten był możliwy dzięki zatajeniu przed radzieckim kierownictwem poważnego urazu głowy, którego pisarka doznała wcześniej.

Nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, opuszczając z żalem skały i jeziora Stacji imienia A. B. Dobrowolskiego, że los nie będzie dla niej łaskawy, że zapanuje w niej głucha cisza, rok po roku zakłócana jedynie wyciem przewalających się nieustannie przez Oazę Bungera potężnych wichur. W okresach letnich odwiedzały ją od czasu do czasu niewielkie zespoły naszych naukowców przerzucanych tutaj na krótko samolotami radzieckimi z „Mirnego” (A. i C. Centkiewiczowie, *Kierunek Antarktyda*, s. 282).

„Michaił Kalinin” z polskimi i radzieckimi polarnikami wracał do Gdyni przez miesiąc, ponownie zatrzymując się po drodze w Kapsztadzie i Dakarze. Warto zauważyć, że Alina była pierwszą

znaną Polką, która dotarła na Antarktydę. Na podstawie tej wyprawy Centkiewiczowie napisali wspólnie cytowaną wyżej książkę pt. *Kierunek Antarktyda* (Warszawa 1961).

Kolejne polskie wyprawy docierały do stacji w Oazie Bungera na przełomie lat 1965 i 1966 i w 1979 roku. Później sporadycznie odwiedzali ją także Australijczycy i Rosjanie. Dopiero kilka lat temu wzrosło zainteresowanie antarktyczną placówką, znalazły się też środki na jej rewitalizację i wznowienie badań. Na początku 2022 roku przebywała tam czteroosobowa wyprawa inwentaryzacyjna PAN. W chwili obecnej jedyną polską całoroczną placówką naukowo-badawczą znajdującą się za południowym kręgiem polarnym jest założona w 1977 roku Polska Stacja Antarktyczna im. Henryka Arctowskiego. Zbudowano ją na Wyspie Króla Jerzego w archipelagu Szetlandów Południowych, po zachodniej stronie Półwyspu Antarktycznego.

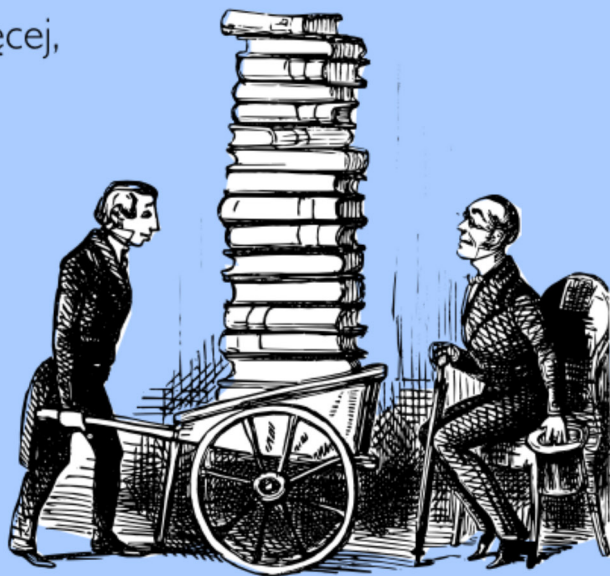
Literacka spuścizna

Po wyprawie antarktycznej Czesław zakończył pracę zawodową i poświęcił się głównie pisarstwu. Centkiewiczowie odbyli wspólnie kilkadziesiąt podróży, m.in. do Europy Zachodniej, Afryki i na Bliski Wschód. Opublikowali razem ponad 30 książek, niektóre z nich miały kilkanaście wydań. Przełożono je w sumie na kilkanaście języków (m.in. rosyjski, niemiecki, norweski, węgierski, słowacki i czeski). Były to przede wszystkim publikacje dla dzieci (poza wymienionymi wyżej m.in. *Zaczarowana zagroda* [Warszawa 1963], *Tumbo z Przylądka Dobrej Nadziei* [Warszawa 1964] i *Tumbo nigdy nie zazna spokoju* [Warszawa 1977]), a także dotyczące historii podboju i eksploracji obszarów polarnych (przynajmniej niektóre z nich przedstawiały Stany Zjednoczone w negatywnym, zaś Związek Radziecki w pozytywnym świetle, np. *Na podbój Arktyki* [Warszawa 1952]).

Centkiewiczowie byli wielokrotnie odznaczani. Poza wspomnianymi wcześniej wyróżnieniami otrzymali m.in. (osobno i w różnych latach) Krzyż Kawalerski, Krzyż Oficerski, Krzyż

Komandorski i Krzyż Komandorski z Gwiazdą (ten ostatni tylko Czesław) Orderu Odrodzenia Polski. Oboje zmarli w Warszawie: Alina 11 marca 1993 roku, Czesław 10 lipca 1996 roku. Spoczęli w jednym grobie w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. W 2012 roku miasto Legionowo nadało małżeństwu pośmiertnie swoje honorowe obywatelstwo, a w tamtejszym Muzeum Historycznym otwarto wystawę stałą poświęconą Centkiewiczom. Do zasług Aliny i Czesława należy niewątpliwie popularyzacja tematyki polarnej wśród swoich czytelników.

Wziąłbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <https://sklep.histmag.org>



[Kup książkę](#)